

ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Łuków, Lublin, PRL, „Sztandar Ludu”, praca w redakcji

„Sztandar Ludu”

Współpracowałem ze „Sztandarem [Ludu]”, pisząc większe i mniejsze rzeczy, bo nie tylko „Kronikę [studencką]”, ale tam w publicystykę też się próbowałem wdzierać, szczególnie bliską mi kulturalną. Ale 9 września [19]68 roku podpisałem umowę z redaktorem Andrzejem Wawrzyckim, który był naczelnym, ale taki wprowadzający mnie faktycznie pan nazywał się Włodzimierz Smutek. To właśnie on zaproponował mi pracę, był zastępcą naczelnego. Tak że zgodnie z oczekiwaniami usłyszałem to, czego chciałem. Taka obietnica [pracy] to była chyba gdzieś około maja.

Przede wszystkim to inna tematyka. Musiałem mieszkać w Łukowie, no, tak przeciętnie pięć, sześć dni [na tydzień]. Redakcję i mój salon sypialny tylko drzwi dzieliły, a obydwa pomieszczenia były wynajmowane od miejscowego rzeźnika, tak że gdy chciałem coś świeżego na ząbek, to miałem dwa kroczyki, bliźutko było.

Poważniejsze tematy, inne tematy [poruszałem]. Jakoś zawsze bliscy mi byli ludzie i to, co ich interesuje, tak że starałem się właśnie tą tematyką jakoś zająć. Także wtedy odkryłem, że tamtejsze tereny były bardzo przez Niemców spacyfikowane, że tam odbywały się egzekucje. Jakoś nie zdawałem sobie sprawy, że to aż do tego stopnia. Trochę pisywałem na ten temat. Jednym z takich moich reportaży nagrodzonych był „Zapomniałem podziękować polskiej ziemi”. A wzięło się to stąd, że kolonista niemiecki przysłał list do wsi, w której mieszkał z polskimi współmieszkańcami, no i przyznał, że tyle dobrego doznał w czasach jeszcze przed wojną i później wojennych, że jest wstrząśnięty tym, co się wydarzyło, że przeprasza za te krzywdy – bo tam i egzekucje masowe były, i tak dalej – i że on zapomniał podziękować polskiej ziemi za to, że ona go wykarmiła. I stąd wzięłem ten tytuł.

W związku z tym, że ja wszystko na ostatnią porę odkładałem, to pisanie też szło na ostatnią porę. No i w związku z tym na telefon. Ale że mnie zwracano uwagę, że za dużo kosztują te rachunki z Łukowa i zresztą trzeba było maszynistkę zatrudnić, która brała słuchawki, no to ja starałem się znaleźć kogoś jadącego z Łukowa do Lublina. No i w związku z tym różne znajomości robiłem i dawali mi cynk ludzie: jadę

do Lublina, mogę coś zabrać. No i kiedy umawialiśmy się na szóstą rano, no to ja gdzieś tak wpół do szóstej, zarwawszy całą noc, tę swoją makulaturę, którą naprodukowałem, pakowałem i biegłem na przystanek PKS-u czy na dworzec kolejowy, czy w inne miejsce, żeby tę materię przesać. No, było lepiej, kiedy zainstalowany został dalekopis, tak że to można już było dalekopisem przesać. A zdjęcia no to właśnie koleżeńską pocztą tylko, bo nie było innej możliwości. Telefoto było tylko w relacji Warszawa – Lublin, tak że Lublin otrzymywał zdjęcia za pośrednictwem telefoto, a u nas w oddziałach nie było.

Mieliśmy służbowe samochody w Lublinie i zamawiało się taki samochód na określony dzień. No i gdy był wolny, no to przyjeżdżał pan Stefan Wójcik albo pan Józef Wójcik, albo pan Mieczysław Iwaniuk. No i wtedy się wsiadało i się śmigano do danej miejscowości. Z Lublina przyjeżdżał i do Lublina odjeżdżał, no i przeważnie to jakoś tak było kombinowane, żeby on przyjechał w takim dniu, że ja z nim razem wracam do Lublina. Bo już byłem żonaty, wkrótce byłem dzieciaty, tak że chciało mi się już być właśnie z niedawno zaślubioną żoną.

Później znalazł się następca, który mnie wybawił z tego pobytu, Kazimierz Kasprzak. No, po prostu już trochę mnie znudził Łuków, trochę było to męczące, jednostajne. Chciało mi się gdzieś jednak dalej, coś więcej [robić]. Widziałem, że to nie jest miejsce, które może być trampoliną do odbicia się do rzeczy, o których myślałem, że będę robić w dziennikarstwie. I dlatego prosiłem, prosiłem, aż zostałem wysłuchany.

To był tak zwany lubelski oddział terenowy, czyli powiat lubelski, czyli te tereny, które są koło Lublina – Bełżyce, Bychawa, Kraśnik. [Ale miejsce pracy] w redakcji przy Alejach Racławickich. To [zajmowało] większą część parteru, i lewą, i prawą. Tylko tam na parterze się chyba Związek Młodzieży Wiejskiej mieścił, tam jakaś administracja komitetowa, tak że chyba tak ze cztery [pokoje], z pięć pokoi było zajmowanych przez ZMW i komitet – na parterze mówimy – a reszta to była redakcja.

Z panem Mysłowskim mi się dobrze współpracowało. Powiedział, że ceni moje piarstwo i zaproponował mi najpierw funkcję kierownika działu miejskiego, gdzie pohulałem trochę, później zostałem zastępcą sekretarza redakcji, z czasem sekretarzem redakcji.

Data i miejsce nagrania	2012-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"